



Nowy Teatr

**MIEJSKA
POWIEŚĆ
ODCINKOWA**

9 marca 2009
Warszawa-Kraków-
Bytom-Wrocław-
Poznań

NATASZA GOERKE
Odcinek numer

9

MPO

Miejska Powieść Odcinkowa (MPO) to inicjatywa literacka Nowego Teatru w Warszawie, który buduje centrum kulturalne w dawnej bazie Miejskiego Przedsiębiorstwa Oczyszczania na Mokotowie. Wspólnie z Korporacją Ha!art i Kulturą Gniewu będziemy przez dwanaście tygodni dostarczać wam kolejne odcinki horroru miejskiego. Każdy autorstwa innego pisarza. Szukajcie nas w Warszawie, Krakowie, Bytomiu, Wrocławiu i Poznaniu, słuchajcie w Trójce, czytajcie na stronie www.nowyteatr.org

wydawcy:
Nowy Teatr
Korporacja Ha!art

patroni medialni:

korporacja ha!art
wszystko, co się nie opłaca

gazeta
warszawa

KG
kultura
gniewu

Gazeta.pl

Trójka
radio

EXKLUSIV

– Dylan – powiedziała kobieta. – A właściwie to Dylan Dylan – tak na zapas, choć w tym przypadku trochę też na cześć Dylana Thomasa i Boba Dylana.

– Że co? Dylan Dylan? Jaja sobie robisz?

Kobieta wzruszyła ramionami.

– Uważasz, że to jaja? A co w tym, przepraszam, śmiesznego? My w tym nic śmiesznego nie widzimy, wręcz przeciwnie: jesteście pesymistyczni i smutni, tkwimy w stanie permanentnego frasunku i nieustannie przeczuwamy najgorsze. To dlatego właśnie wszystko u nas ma swój backup – rzeczy i miejsca, ludzie i nazwy, stany umysłu... Nawet Księżyc. A ja, tak na marginesie, jestem Lena Lena.

Przyjrzałem jej się uważniej – lub może raczej: przyjrzałem jej się po raz pierwszy – i ze zdumienia aż krzyknąłem. Nie dość, że za plecami Leny Leny nieśmiało falował jej backup, to jeszcze na niebie, tuż ponad dwoma Wielkimi Wozami, jak gdyby nigdy nic srebrzyły się dwa Księżyce.

Księżyce były identyczne i wyglądały jak dwa wypasione rogaliki w kształcie litery D.

– Dużej dużej – westchnęła Lena Lena, wylizując z dna kieliszka resztki ajerkoniaku. – Lada dzień pełnia pełnia.

Mój stosunek do pełni Księżycy był złożony i przypominał stosunek do kobiet pijących ajerkoniak: równocześnie gardziłem nimi, obawiałem się ich i doprowadzały mnie do szaleństwa. Nic więc dziwnego, że wizja podwójnej pełni, wysnuta w dodatku przez pijącą ajerkoniak kobietę z backupem, sprawiła, że po raz już drugi w tym tygodniu zaprzagnąłem umrzeć.

– Jak nie przestaniesz straszyć, to się zabiję! – zagroziłem.

– E tam, e tam – Lena Lena machnęła ręką.

Napawała mnie coraz większym lękiem i – co gorsza – nie był to lęk metafizyczny, lecz zwierzęcy.

– Leno Leno, o co w tym wszystkim chodzi? Albo śnimy jakiś wyjątkowo porąbany sen, który się nie chce skończyć, albo oszaleliśmy, albo sam już nie wiem...

– jęknąłem i z żałowaniem stwierdziłem, że głos mój zabrzmiał niczym pisk pisklęcia.

Oczy Leny Leny zamigotały jak zielone światełko w pendrajwie.

– Tomeczku Tomeczku – zawołała śpiewnie, a ja poczułem się nagle jak półślepy Pacheco z filmu *Rękopis znaleziony w Saragossie*. – Tomeczku Tomeczku, ależ ty jesteś śmieszny!

Oczywiście, byłem świadom swojej śmieszności i doskonale wiedziałem, jak zabawnie wyglądam w swojej starej, przyciasnej i w dodatku baraniej szubie; ale co tam, nie to było najgorsze – wszak nie szuba zdobi człowieka! Najgorsze było bowiem to, że bardzo się pociłem, i że wygląd mój, odkąd pamiętam, prowokował do okrucieństwa i tortur. I to głównie kobiety.

– Tomeczku Tomeczku! – zaśmiała się Lena Lena, a ja podkuliłem ogon i żałośnie miaucząc, wskoczyłem na kanapę.

Podobnie zachowują się na widok odkurzaczy rude koty.

– To upokarzające! – zawołałem.

– Oczywiście, że to upokarzające, ale jest już po dwudziestej drugiej, więc nie krzycz tak głośno – skarciła mnie Lena Lena i znacząco spojrzała na sufit.

– W porządku, od dziś będę krzyczał cicho – obiecałem. – Ale pod jednym warunkiem: powiesz mi, kim jesteś, co się zdarzyło pod ziemią na Centralnym i gdzie przebiega granica między snem a jawą.

Tym razem mój głos zabrzmiał w miarę normalnie, a na twarzy Leny Leny zamiast rozbawienia niespodziewanie pojawił się cień zadumy. Jeden cień nie czyni wprawdzie cienia, ale przynajmniej przestałem się pocić. No i oczywiście – co nie mniej istotne – w moje serce wstąpiła nadzieja.

Omijając mnie wzrokiem, Lena Lena wsunęła w dekolt wylizany do czysta kieliszek po ajerkoniaku i kolistym ruchem wskazującego palca zaczęła wiercić dziurę w siatkowej pończosze.

– Wiedza zobowiązuje, więc czasami lepiej nie wiedzieć – mruknęła nie tyle do mnie, ile do swojego chudego kolana. – Jesteś pewien, że jesteś pewien, że chcesz usłyszeć prawdę?

Spojrzałem na nią z uznaniem.

– A wiesz, ja rzeczywiście sam już chyba nie wiem, czego chcę – przyznałem po chwili. – No bo jasne, z jednej strony jestem ciekaw, to chyba oczywiste: kto by nie chciał wiedzieć, dlaczego pół jego miasta zapadło się nagle pod ziemię! Ale z drugiej strony masz rację: wiedza zobowiązuje, a tak się składa, że ja zobowiązań boję się bardziej niż wietrznej ospy...

Wskazujący palec zatrzymał się wpół obrotu, a na twarzy Leny Leny pojawił się zagadkowy uśmiech.

– Przyznanie się do tchórzostwa to też akt odwagi – usłyszałem. – A o miasto się nie martw: miasto się zapadło, ale zachował się backup! I to backup wszystkiego, co kiedykolwiek w nim zbudowano i co kiedykolwiek w nim żyło, nie wyłączając korników i pcheł.

Była to odpowiedź idealna: konkretna, a zarazem niezobowiązująca i jeśli chodzi o mnie, mogłaby mi wystarczyć na wieki. Ale jedno pytanie nie dawało mi, niestety, spokoju.

– Wspomniałaś o backupie korników i pcheł. To niesamowite... Dedukuję zatem, że zachować się musiał także backup istot ludzkich... A konkretnie mówiąc, chodzi mi nie o ogół istot, a o jednego człowieka.

Powiedziawszy to, natychmiast się zawstydzilem.

– Znaczy się, nie zrozum mnie źle! – zawołałem przymilnie i ruszając na wstecznym, zapewniłem: – Czasami tak jest, że w stresie palnie się jak łysy o beton! Ale chyba wiesz, że mówiąc o człowieku, miałem na myśli oczywiście nie siebie, lecz mojego niesforne kuzyna Nargilego!

Zaledwie skończyłem zdanie, kłęby ciszy wtargnęły do pokoju niczym dym z sylwetkowej petardy i poczułem, że robi mi się niedobrze.

– Dziewięć tysięcy metrów pod poziomem morza powietrze jest tak gęste, że się w pale nie mieści – usłyszałem. – Sprzyja to zjawiskom duplikacji, ostrym halucynacjom oraz rozwojowi rzadkich roślin podwodnych.

Brzmiałoby to wszystko całkiem wiarygodnie, gdyby nie jeden drobiazg: słowa te dobywały się nie z ust Leny Leny, lecz z gardła Tomasza Tomasza. Zrozumiawszy, że wszystko to zdecydowanie mnie przerasta, postąpiłem jak dama i omdlałem.

Ocknąłem się w nocy. W powietrzu unosił się delikatny zapach opuncji, a za oknem, na czarnym jak smoła niebie, srebrzyły się dwa Księżyce. Były identyczne i wyglądały jak dwa rachityczne rogaliki w kształcie litery C.

– Cienieją cienieją – westchnęła Lena Lena. – Lada dzień znów nów nów.